



Poniedziałek, 2 października 2023 r. - w LODI
Błogosławieństwo

"... i ty, dziecko" - zażartowały usta do niemego księdza

"Błogosławiony Pan Bóg" (Łk 1, 68): codziennie dla modlącego się Kościoła dzień rozpoczyna się śpiewem błogosławieństwa. I ten ton nadany przez celebrację nadaje ton czasowi, który w rytmie dni się rozpoczyna.

Błogosławieństwo, którym świętujemy początek kolejnego, nowego dnia, jest aktem wyrotowym. Dzięki niemu ewangelizujemy dni, odkupując je - jeśli okażą się zaćmione przez "złe" duchy (Ef 5, 16). Zinternalizowane błogosławieństwo oświeśla również drogę synodalną.

Nawet tak znaczące wydarzenie, jak Kościół zgromadzony na synodzie - przerwa na prawdę, na nawrócenie, na dialog - jest w rzeczywistości wezwany do przyjęcia, do przyjęcia tempa i własnego codziennego rytmu z tajemnicy, którą celebryje, osadzonej między *Benedictus* porannego uwielbienia i wieczornym *Magnificat*. Pomiedzy błogosławieństwem za wizytę Pana - nieustannie wyzwala ją - a zdumieniem przed większą wielkością Pana Boga, który gromadzi ubogich, głodnych, wielu i różnych. Myślę, że jesteśmy wezwani do radykalnego wystawienia się na te dwa generatywne światła w nadchodzących dniach, aby czerpać z nich wizję i kierunek.

Każdego ranka Kościół na drodze przede wszystkim błogosławi. Nigdy, przenigdy nie może stracić z oczu tego błogosławieństwa. Nauczył się tego od Jezusa, kilkakrotnie (Mt 11, 25-27; Łk 10, 21-22) i aż do ostatecznego błogosławieństwa - podczas Ostatniej Wieczerzy (Mt 26,26) i po zmartwychwstaniu (Łk 24, 50-51). Błogosławieństwo zbiera i kondensuje, jak w najwyższej syntezie, każde słowo Jezusa, każdy pamiątkowy obrzęd, przez który pozostaje On w swoim Kościele.

Wydaje mi się, że ten początek zgromadzenia synodalnego jest wezwany do tego elementarnego ćwiczenia wiary: do przyjęcia błogosławieństwa jako tonu leżącego u podstaw każdego dnia synodalnej konfrontacji. Na każde dyskretne wyjście z ciszy.

Po niedowierzaniu i milczeniu, które skamieniały i zawiesiły kultową posługę Zachariasza w świątyni, błogosławieństwo kapłana pozostało zawieszane: nie mógł już błogosławić oczekującego ludu (Łk 1, 21-22). Ale teraz wydarzenie narodzin "*puer, vocatus propheta*" rozpuszcza ciszę, niewiarę, kładzie kres nocy A dla nas?

Błogosławieństwo, jak mi się wydaje, jest podstawową postawą synodalną, odkąd istnieje lud Boży: "Do tego bowiem zostaliście powołani przez Boga, abyście odziedziczyli Jego błogosławieństwo" (1 P 3, 9). Jak rozważaliśmy wczoraj w odniesieniu do Psalmów, taka postawa zakłada wydarzenie w życiu jednostki, które rozszerza to, co ciasne i otwiera na wielu: od jednostki odbija się, przechodzi zarażając całe zgromadzenie: "Uwielbiajcie ze mną Pana, imię Jego wspólnie wywyższajmy!" (Ps 33, 4).

Kościół u swoich początków dokonał wyboru obarczonego przyszłością (ale zadajmy sobie pytanie: na ile będzie ona faktycznie przeżywana dzisiaj?), przyjmując z modlitwy i przyjmując *Benedictus* jako *vademecum* i styl własnego powołania do bycia "*homo vivens, gloria Dei*" (Ireneusz, *Adversus haereses*, IV, 20,7). Błogosławieństwo rozpoczyna nowy dzień jako czas powierzony jego wolności; od samego początku nabywa wglądu, by odczytywać wydarzenia własne i świata w świetle łaski. Czy ten wybór z początku będzie rzeczywiście przeżywany dzisiaj?

Postawą sprzeczną z błogosławieństwem jest postawa kalkulującego i instrumentalnego rozumu, który dąży do ślepego zysku. Kalkulujący rozum spogląda na rzeczywistość, by dążyć do dominacji poprzez domysły i strategię. Kalkulujący rozum chełpi się aroganckim posiadaniem prawdy i jest niedostępny dla konfrontacji. Kalkulujący rozum instrumentalizuje innych, sytuacje, kreację. Chce dominować za wszelką cenę, nawet pod świętymi pretekstami - i nie wie, jak błogosławić.

Benedictus oferuje, ze zdumiewającą symboliczną gęstością, początek podróży. Z niewierzącego, a zatem niemego kapłana, niezdolnego do błogosławienia ludu, Zachariasz zostaje przemieniony przez Ducha w proroka, który z radością błogosławi. Błogosławi za przemieniające nawiedzenie Boże. Błogosławi za "*puer, vocatus propheta*", niemowlę, które stało się prorokiem (Mt 11,11; 21,23-27). Prorok jest dzieckiem par excellence: widzimy to już w Jeremiaszu, istota ludzka obdarzona łaską z wysoka jest młoda, jest postrzegana promieniście jako potrzebująca pomocy, aby być prorokiem: okiem, które widzi - z serca Boga - teraźniejszość, przeszłość i przyszłość, niewidzialne poza oczami słuchającego serca.

Tylko ten, kto otrzyma serce *puer*, jest prorokiem. Nie po to, by przewidywać przyszłość, ale po to, by widzieć teraźniejszość swoim nieomylnym *zmysłem*, czujnym już w ciemności łona. To serce *puer* *pozwała błogosławić* pomimo przynależności do świata poniżonego przez dezintegrację.

Błogosławieństwo Boga, który w tajemniczy sposób dokonuje cudów, każdego dnia przywraca duszę do kościoła, naznaczoną oczekiwaniem i bezwładem, otępieniem i jałowością, wieloma zmarszczkami niewiary. Przywraca duszę w czasie - i poza czasem (Ap 14,3; 15,3-4).

Istnieje pilna potrzeba przyjęcia tej formy Kościoła, która jest błogosławieństwem, nawet na drogach synodalnych; tylko w ten sposób można postępować "drogą pokoju" (Łk 1, 79).

Serdeczne życzenie starszego ojca skierowane do nowonarodzonego syna - "*et tu puer*" (1,76) - liturgia kładzie na ustach Kościoła w drodze. A historia każdego dnia otwiera się ponownie na wyznaniu chwały, ponieważ - to jest decydujący fragment - "Bóg nawiedził" (1,68). Wypełnił swoje *episkopè*, troskliwe nawiedzenie, owocne nawiedzenie, nawiedzenie sądu i zaproszenie do nawrócenia; nawiedzenie miłosierdzia. *Epikleza* - nawiedzenie przez Pana - nigdy nie może zostać pominięta we fragmentach Synodu. Czym innym mogłyby być te żmudne etapy dotychczasowej podróży synodalnej, jeśli nie miejscem i czasem Jego *nawiedzenia*?

To właśnie dziecku witanemu przez ojcowską pieśń powierzone jest prorocze zadanie "kroczenia naprzód", przewidywania Świtu, który wejdzie z wysoka. "*Et tu, puer*": przyszły Prekursor, szorstki człowiek pustyni, jest identyfikowany jako prorok w swojej jakości "*puer*". Cóż, myślę, że Kościół synodalny, śpiewając *Benedictus*, może uznać się za wezwany do utożsamienia się z "*puer*", który jest przeznaczony do przestrzeni relacyjnej szerszej niż jego pokrewieństwo: przygotowuje drogę dla wędrówki ludów - Izraela i wszystkich tych, którzy leżą w ciemności. Idzie i otwiera drogę, jak ukazuje nam dzisiejsza Ewangelia.

"*Per viscera misericordiae Dei nostri*": podróż, w którą zaangażowany jest Kościół, jest interpretowana przez kandyd jak podróż przez łono, łono Bożego miłosierdzia. My, spoglądamy na siebie i we wszystkich kierunkach, gdziekolwiek patrzymy, jakkolwiek się poruszamy, w jakimkolwiek kierunku błądzimy, dostrzegamy pewien niepokój. Cóż, kandyd ujawnia, że przechodzimy przez łono nowych narodzin. To z miłosierdzia rodzi się pokój, nowy poranek.

Z ciemności, z cienia śmierci. Jest to światło dnia, które wschodzi, aby już nigdy nie zachodzić - i to światło wschodzi, aby wyjaśnić nam, w jaki sposób ciemność była już w niezwykle owocny i uspokajający sposób objawieniem miłosierdzia, generatywnego łona żywego Boga.

Czy kroki ścieżki synodalnej zapiszą się na mapie porannego błogosławieństwa?

s. Maria Grazia Angelini O.S.B.